Wspomnienie o profesor Stefanii Kowalskiej

1916-1991

Trzeciego sierpnia 1991 r., w wieku 75 lat, odeszła od nas profesor matematyki Stefania Kowalska. Uczyła w Liceum od 1958 r.

Mnie uczyła od 1959 r. aż do matury w 1961 r. Była nauczycielką jednego z mych ulubionych przedmiotów. Przyznam, że z większą przyjemnością siadałam do rozwiązywania zadań matematycznych czy fizycznych niż do pisania wypracowań na zadany temat.

Marzyłam o studiach chemicznych, a złożyło się, że studiowałam i ukończyłam geologię. Dodam, że prof. Maksymowicz, popularna „Maksymka", wymagając, nauczyła dobrze czytać mapę i zapoznała ze „skałkami", które stały się mym przeznaczeniem.

Profesor Kowalska od początku należała do „PIŁ", które dręczyły kartkówkami i siłą mocnej woli wkładały do naszych głów to, co potem niejednemu się przydało. Taki jest mój osąd, wielu jednak stało się Jej wrogami, nawet po latach miłym słowem nie darzą.

Mnie sposób prowadzenia przez Nią lekcji odpowiadał, był żywy i zmuszał do intensywnego śledzenia dowodzonej tezy. Nie zapomnę jednej z lekcji trygonometrii, która z powodu matury starszego rocznika odbywała się w sali świetlicy. Byliśmy zgromadzeni wokół profesorki, która wykorzystała jako tablicę parkietową podłogę. Na niej została wyrysowana podstawa ostrosłupa, którego wierzchołek był w profesorskim ręku, i dokonywał się proces cięcia płaszczyzną. Wspaniale działała wyobraźnia.

Tak się złożyło, że byłam w klasie, gdzie większość koleżanek i kolegów miała uzdolnienia humanistyczne, dlatego lekcje matematyki były pogromem, a komentarze na kartkówkach nie podbudowywały wiary w talenty matematyczne.

Może paść komentarz, o prymuska, stąd tak gloryfikuje. Otóż nie, byłam oceniana tylko dostatecznie, i nie mam o to do Profesor żalu.

Rok 1961 – matura. Do dziś jest we mnie lęk, z jakim wędrowałam do szkoły, by spojrzeć na listę dopuszczonych do egzaminów ustnych. Maturę zdałam, pasowanie w dorosłość dokonane. Uroczyste wręczenie świadectw i znaczków Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Czackiego.

Po uroczystościach szybko się rozeszła informacja, że możemy się dalej wspólnie przygotowywać do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Profesor Kowalska może w tym nam dopomóc. Przychodzili ci, co chcieli zdawać na politechnikę czy na wydziały innych uczelni z wymaganą matematyką na egzaminie. Gromada była liczna – nie tylko od „Czackiego", lecz i z innych szkół.

Spotykaliśmy się w różnych miejscach, np. u kolegi na działce na Waszyngtona czy w domu Profesorki na Kopińskiej. Trzeba zaznaczyć, że nie każdy zgodziłby się na udostępnienie grupie 20-osobowej swego mieszkania, gdy ono liczy 17 m^2, a pokój 11 m^2. Na tej powierzchni stworzyła warunki, by każde z nas mogło siedzieć i mieć pulpit pod kartkę do rozwiązywania zadań.

Po egzaminach niecierpliwie czekała na nasz odzew: „Czy jesteś na liście przyjętych”. Wtedy, po meldunku o przyjęciu, usłyszałam od Profesor, że środy w Jej domu są otwarte i każdy jest mile widziany.

Kiedy pisałam to wspomnienie mijało 30 lat od mojej matury. Sporadycznie bywałam u Profesor we środy. Mogłam się pochwalić, że matematykę na uczelni zdałam na piątkę. Pamiętałam o Jej imieninach i Dniu Nauczyciela. Dom Profesor odwiedzali byli uczniowie z lat okupacji, Jej pracy na Śląsku czy w innych szkołach.

Moja przyjaźń z Profesor nastąpiła po traumatycznych dla mnie przeżyciach rodzinnych, podała mi pomocną dłoń. Dziękuję Bogu i Jej, bo kochała wszystkich i potrafiła pomóc bez pieniędzy i zbędnych słów. Ostatnie lata to była przyjaźń Kochanego Człowieka, starałam się rozmawiać z Nią telefonicznie, interesować się Jej zdrowiem i pomóc, o ile na to pozwoliła. Spotykałam się z Nią nie tylko w domu na Kopińskiej, lecz i na wystawach, w muzeach czy w filharmonii, gdzie od lat była stałym słuchaczem.

Wypada mi wspomnieć Jej życiorys, ale mogę tylko podać skąpe informacje. Nigdy nie dała się namówić na opowiedzenie swoich przeżyć.

Urodziła się w Warszawie 16 stycznia 1916 r. Wychowała się w Warszawie. Ukończyła prywatną szkołę Zofii Kurhanowej. W 1939 r. miała ukończone 3 lata studiów na matematyce Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego.

Od 1941 r. Szare Szeregi i czynna konspiracja. Powstanie Warszawskie.
W latach 1945-1949 praca nauczycielska na Śląsku. Powrót do Warszawy. Trzy miesiące pracy poza szkołą. Potem praca w ukochanej od dzieciństwa szkole.

Pracowała wiele, równocześnie ucząc u nas, tj. w „Czackim”, i w Liceum dla Pracujących. Nawet na emeryturze powadziła koło matematyczne. Do Niej też zwracali się wychowankowie ze swoimi dziećmi z problemami matematycznymi.

Moje wspomnienia wiążą się nie tylko z nauczycielką, lecz i przewodniczką miłej, dobrze zorganizowanej wycieczki młodzieży z naszego Liceum na Śląsk. Pojechało nas dwadzieścia kilka osób. Zatrzymałyśmy się na nocleg w internacie, w którym mieszkała Profesor, pracując na Śląsku.
Program wycieczki obejmował zwiedzanie huty Kościuszko, koksowni, Gliwickich Zakładów Chemicznych, muzeum w Będzinie, Planetarium w Chorzowie, Zalewu w Goczałkowicach oraz Auschwitz-Birkenau. Z Planetarium Chorzowskiego wyszłam zauroczona niebem i mitologią. O wrażeniach z Auschwitz-Birkenau nie jestem skłonna dzielić się, to do dziś boli.

Jednakże pisząc wspomnienie o Nauczycielu i Przyjacielu, nie mogę zapomnieć o wychowawcy.

Profesor Kowalska prowadziła w czasie mojej szkolnej edukacji SKO i zachęcała do oszczędzania. Po latach, wspominając pracę w SKO, stwierdziła: „wiesz, w latach 1958-1965 oszczędzanie młodzieży w SKO miało sens, uczyło systematycznego oszczędzania”, potem już widziała tylko materialistyczne składanie dużych sum.
Tu objawił mi się IDEALISTA.

Przypominam sobie kłopoty, jakie miała drużyna harcerek przed obozem letnim. To Ona nas zachęciła do zorganizowania sklepiku szkolnego, w którym można było kupić bułkę-kanapkę. Wtedy dobrze przed siódmą spotykałyśmy prof. Kowalską w szkole, przy skrzyneczce SKO.

Pora na zakończenie mego wspomnienia i pożegnania.

Jaka była?

- Dziwna odpowie uczeń-wychowanek noszący urazę za niższy stopień niż się spodziewał, czy też obrażony za zdanie, które Ona rzuciła.

- Dobra i Naiwna.

- Fanatyk pracy społecznej wyręczający z niejednego obowiązku.

- Dla mnie KOCHANA, WSPANIAŁA i brak słów do dodania, bo pomogła, wysłuchała – po prostu STEFCIA.

Monika Oziembło-Kacprzak
Matura 1961